

Ks. Stanisław Knurowski drugi rok pracuje w Peru w Andach Centralnych. W swoim drugim liście dzieli się nami doświadczeniem pracy w dobie pandemii koronawirusa. Wskazuje na powody coraz większego wzrostu zakażeń i na reakcje ludzi, których ta rzeczywistość bezpośrednio dotyka.

Huaribamba, 9 maja 2020 r.

Dziś mamy 55 dzień stanu wyjątkowego. Od czasu, kiedy napisałem ostatni list, opisujący sytuację w Peru, minęło niemal dwa miesiące i rząd zdążył już kilkakrotnie przesunąć datę zniesienia obostrzeń. Wczoraj zrobił to po raz kolejny, wydłużając wszystko do 24 maja.

Stan wyjątkowy w Peru, to zamknięte drogi, szkoły, instytucje, firmy itd., a także całkowity zakaz poruszania się samochodem, wychodzenia z domu etc., poza wyjściem na zakupy lub w innych nagłych przypadkach.

Wydawało się na początku, że tak restrykcyjne podejście pozwoli opanować epidemię, jednak tak naprawdę jest coraz gorzej. W ostatnich dniach bowiem, Peru notuje rekordowe dzienne wzrosty zakażeń. Dziś, kiedy piszę ten list, mamy ponad 60 tysięcy potwierdzonych zakażeń i liczba ta gwałtownie rośnie. Dlaczego zamknięcie wszystkiego i wszystkich nie pomogło i nie pomaga? Składają się na to trzy sprawy.

Po pierwsze: stan wyjątkowy zastał w stolicy wiele osób pochodzących z wiosek. Po mniej więcej miesiącu skończyły się im pieniądze, zostali wyrzuceni z domów, więc zaczęli na piechotę wracać do swoich domostw w górach, do wiosek, skąd pochodzą. Odbywało się to na piechotę, ponieważ transport publiczny nie działa. Setki ludzi, wśród nich kobiety z małymi dziećmi, wybrało daleką wędrówkę, bez jedzenia, pieniędzy, ciepłych ubrań, żeby wrócić do domów rodzinnych i nie umierać z głodu w Limie... Niestety, wraz z ich przyjściem pojawił się też wirus. W ten sposób regiony, które były wolne od zakażeń, już je mają.

Po drugie: w Peru nie przestały działać tzw. mercado, tzn. duże „rynki”, gdzie większość ludzi robi zakupy. Tak wielkie skupiska ludzi szybko stały się epicentrum wirusa. Dopiero wczoraj, po niemal dwóch miesiącach, prezydent „zorientował” się, że był to błąd.

I po trzecie: rząd zaczął wypłacać niewielkie sumy najbardziej potrzebującym (ok 350 zł). Wydaje się, że wspaniale się zachował. Ale znów... Peruwiańczycy, którzy nagle mieli okazję otrzymać za darmo coś od rządu, tłumnie ruszyli do banków, bo przecież mało kto posiada tutaj konta i karty płatnicze. Banki obległy tysiące ludzi, generując tym samym kolejne epicentra zakażeń.

Teraz mamy 55 dzień stanu wyjątkowego. Do czasu zapowiadanego zniesienia obostrzeń, a więc do 24 maja będzie to już 70 dni. Ludzie tracą cierpliwość, bo i jak można być zamkniętym tak długi czas?

Ale to tylko jedno oblicze tej rzeczywistości. Drugim jest strach, szczególnie ludzi żyjących na wioskach.

Teraz więc trochę o mojej parafii i sytuacji, w której się znajdujemy. Huaribamba, centrum mojej parafii, to mała wioska ukryta w górach. Nie prowadzi tutaj droga asfaltowa. Żeby dotrzeć do asfaltu, a później do „cywilizacji”, trzeba przejechać przez kilka innych wiosek.... Zmierzam do tego, że jest to teraz prawie niewykonalne, ponieważ „władze” wiosek postanowiły zablokować drogi. Ścięte drzewa lub rozciągnięte i zamknięte na kłódkę łańcuchy skutecznie uniemożliwiają przejazd. Dlaczego ludzie to robią? Ze strachu. Boją się, że ktoś przyjedzie i ich zarazi. Jest to oczywiście absurd, bo przejeżdżający samochód raczej nie zaraża, ale nie można tego wytłumaczyć ludziom. Boją się, są biedni, wiedzą, że nikt im nie pomoże, więc totalnie odcinają się od innych.

To wszystko zaś sprawia, że ciężko jest im pomóc. Skoro bowiem, nie mogę wyjechać samochodem z wioski, w której mieszkam, to jak im pomogę? Dopiero wczoraj, po długich pertraktacjach z władzami wiosek i po uzyskaniu specjalnego pozwolenia, udało mi się wyjechać do stolicy diecezji – Huancavelici i przywieźć ponad 600 kg kurczaka. Radość była wielka, choć przecież były to niewielkie ilości. Każda rodzina otrzymała zaledwie trzy kilogramy, jednak dobre i to, zwłaszcza, że niektórzy nie jedli mięsa od niemal dwóch miesięcy...

Cała ta sytuacja uczy mnie wielu spraw. Na przykład tego, że bardzo łatwo zasiać strach i panikę, szczególnie wśród prostych i nie wykształconych ludzi. To, jak ludzie reagują, zakrawa o kompletną paranoję. Wolą się odciąć od innych całkowicie, jeść same ziemniaki i kukurydzę, niż dać sobie pomóc. I to jest właśnie kolejna nauka... czasem naprawdę ciężko jest pomagać. Jako misjonarz mam większe możliwości niż oni. Mam samochód i dzięki życzliwości ludzi z diecezji tarnowskiej, z pewnością mam też więcej środków materialnych, żeby im pomóc. Wygrywa jednak strach przed zakażeniem, przed śmiercią.

To wszystko tworzy nieco ponury obraz rzeczywistości i z pewnością niepewnej przyszłości, ale są też zalety. Takie chwile pomagają mi zbliżyć się do ludzi, do moich parafian. Ludzie zazwyczaj milczący, małomówni, zamknięci w sobie, zaczynają się otwierać. Więcej osób pojawia się na nabożeństwach, pyta jak się czuję, co u mnie itd. Wiem, że to wydaje się banalne, ale trzeba znać trochę Peruwiańczyków mieszkających w górach, żeby zrozumieć, że to zakrawa o cud. Ciężko zdobyć ich zaufanie i zainteresowanie, teraz zaś relacje stają się bliższe.

Przeciągający się w nieskończoność stan wyjątkowy z pewnością potrwa jeszcze długo. Zdaje się, że już nikt nad tym nie panuje. Kończy się jednak pora deszczowa w Peru. Na przepięknym peruwiańskim niebie pojawia się słońce. Wszystko, co dotąd było osnute mgłą i chmurami, teraz spowija słoneczny blask. I Chrystus, który oświeca wszystko, rozprasza wszystkie mroki i ciemności, który jest Życiem i daje pokój, jest z nami. Ta pewność dodaje sił, umacnia i pozwala z nadzieją patrzeć w przyszłość.

Patrzmy więc z nadzieją w przyszłość. Czekamy na lepsze dni. Pozdrawiam wszystkich i dziękuję za wszelkie wyrazy pomocy i modlitwy.

Ks. Stanisław Knurowski

Peru